

Operacyjny stół

Henryk Makarski

BIBLIOTEKA „BARW”

Ufność w siłę słowa, w jego magiczność i oddziaływanie były tak wielkie, że takie cechy jak ulotność, elitarność rzadko brano pod uwagę. Wstępujący do literatury na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych diametralnie zmienili ten uproszczony sposób widzenia. Na tyle była to silna zmiana świadomości poetyckiej, że w tomikach młodych poetów niejednokrotnie zauważyć można pogłosy tamtych wystąpień.

...Wiersze Henryka Makarskiego sytuują się w planie poetyki, którą nazwać można lingwizmem etycznym z jednej strony („Wiersza operacyjny stół”. „Napaść się i napaść słowac”), obrazkami rodzajowymi (Intelektualne zapytanie na wieczorku autorskim”, „Piosenka o siedmiu dniach wiosny w lubelskim ogrodzie botanicznym”), a z drugiej strony — liryką powściągliwości, skromności („List do bezbronnego poety”).

Siłą poezji Makarskiego jest świadomość ograniczeń i dążenie do wyjścia z zaczarowanego kręgu schematycznych masek życiowych i kalek językowych, chęć dotarcia do szerszego niż dotychczas odbiorcy...

Jakże wymowne w tym kontekście jest stwierdzenie poety w jednym ze swych wierszy:

„Spokój będzie działaniem
działanie — spokojem.”

Henryk Makarski

ANNA KUCHARSKA

Operacyjny stół

Wydaje: Zarząd Warszawski ZSMiE

Projekt okładki:

ANNA KUCHARSKA

Recenzent:

ANDRZEJ NOWAK

K



xiii B Nak
REGIONALIA

97158

884-1

xiii B. 1

Wydaje: Zarząd Warszawski ZSMF

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



List do samego siebie w dzień urodzin

co to jest ten ból ten skurcz
który z przyjaciół mi to przysłał
świat ciemnieje w pokoju i znów
życzeń waszych leniwa glista
czołga się w korytarzach krwi
szczękę tępą zaciska i rwie
miażdży szarpie rozrywa mi nogę

co to jest ten ból ten skurcz
kto mi w oczy sypnął piachem czerni
w studni nocy utonęły złote émy
snów niepotrzebnych

co to jest ten ból ten skurcz
okno blednie bieleje czwarta rano
dzień szczyrzy spróchniałe kły
ziewa jajkiem otwartych okien
dookoła pusto i parno
w okno stukła westchnień czarny deszcz
handlarki kwiaty już kradną
a ja
trzydziestoletni poeta urzędnik
sam
i już mnie kąsa
reumatyzmu wściekły pies

Dziedziczenie

już taki jestem — drogi przyjacielu
sam jeszcze nie wiem — co mi w duszy gra
mdleją wierszyki w piersi — jak w więzieniu
gdy twarz szarzeje — rzucona pod wiatr

to nasze dziedziczenie dziczenie powolne
z przegniłych korzeni wieków pędy wypuszczone
kurczy się trawa trwożnie

z każdym dniem ciemnieje
to nasze dziedziczenie dziczenie powolne
i ksiąg przepisywanych syte odgrzewanie
aktorstwo pajacowate
drżenie wyszeptane

język rdzewieje — dzwony zębów milczą
i jeszcze wewnątrz niezdrowa ciekawość
co wyrośnie pomnikiem
a co chwastem tylko

Serca nasze

serca nasze milczące przereźble
słowa ryby słowa zamarzniete
serca nasze zamknięte skarbonki
popękane słońca radości

Gdziekolwiek pójdę

brnę coraz głębiej w tajemnicę słowa
ślepa uliczka jest to czy mokradła
może świadectwo pychy to — nazywać od nowa
stos — który można gładkim gestem nazwać
może grymas ze spiżu śmieszny jest to — albo
żałosny węzeł myśli nie do rozplątania

a dla mnie jest to roli kawał
którą w bezsenną noc uprawiam
cokolwiek jest to — jest to szczere
szukanie słońca na rozstajach

gdziekolwiek pójdę — jeszcze krew liryczna
w komórce wiersza jak w komorze serca
będzie się burzyć

Na głowie stojąc wypiał się na świat i rzekł że jest Syzyfem

czym się tu chwalić
obłoki depcząc
trawę podsluchując

czym tu się chwalić
po gwiazdach dudniąc
jak po kocich łbach

stopy już się palą
a głowa
w ziemi gnić zaczyna
rodzi się kolumb
w przewróconych
do góry nogami
snach

Poezja — stary kameleon

zanim słowem przerażono czas
i wewnątrz snów nabrzmiało ciszą
zakwitał purpurowy kwiat
natychmiast w nagi bruk wdeptany
przez dwieście trzysta pięćset tysięcy...

z pyłu strąconych pomników
grzyb dymu wyrósł pod niebo
i stał się mgłą — złą muzyką
zawieszoną między nocą a dniem
z ulic które nad głowami tętnią
buchnął śpiew

gdy odnowiono stare elewacje
przezorni poeci odkurzyli słowa
błąkałem się po lasach — po zmiążdżonych ogrodach
i patrząc na strzępy wierszy
szczerych pieśni liryczny śmietnik
wyrzucony przez mnie — zniszczony
wołałem:

„ja — barbarzyńca metafor
zniszczyłem dzieło
którego sam nie zdołam nigdy odtworzyć”

Wiersze nasze bijemy

Antyfon poety

nasze słowa — młodzi poeci — nie rosną w nas
w klatce słów się miotamy
wiersze nasze bijemy
gęśniej mgła

tak szukamy siebie poza sobą
tak czekamy na coś czego nie ma
coraz szybciej kamienieje słowo
coraz szybciej umierają marzenia

tak szukamy siebie poza sobą
uciekamy gdzie poniosą oczy
i pustyni ogniste koło
za naszymi plecami się toczy

a gdy w końcu potkniemy się kiedyś
i runiemy w pustynny piach
ktoś tam po nas zapłacze i w ziemi
zostaniemy
z głową w kamiennych łzach

Życie gonitw

poprzes noc
poprzes sen
wiatr wysysa wszystkie doły
i pokory ucy kurz
gdzie twój dom
w jakiej mgle
jakie miłość ma kolor
patrz
do miły jak

Antyfona poety

słońce powoli już rdzewieje
chyłkiem się skrada zimny katar
i chrzęstem nosów wkracza jesień
dobija ciepłe resztki lata

a ja
uszy uszczelniam
a we mnie
jedna pora roku
głucha i niema

ślinę przelykam i śpiewam
hymn
o najjaśniejszej
najdoskonalszej
mgle

hi hi!
he he!
ple ple!

Życie gonitwą

poprzez noc
poprzez sen
wiatr wysysa wszystkie poty
i pokory uczy kurz

gdzie twój dom
w jakiej mgle
jakie miłość ma kolory
pytaj
do utraty tchu

Wiersz operacyjny stół

jest kosa wiatru czyli lejce
chwytności oba końce — zaciskacie dłonie
jest kosa wiatru czyli czasu
czyli alfabet czyli elementarz
jak pięknie kwili słówko „czyli”
a ja to słówko chciałbym wreszcie
móc przeciąć ciąć móc ciąć na pół
a potem zszyć to szeptem myśli
nogami w górę głową w dół
niechaj się komu co na opak przyśni
niech powie „li-czy” zamiast „czy-li”
i niech policzy chwil policzki
a rano rano raniusienko
ziewaniem rozsiew dnia i nocy
witając tając ając zając
myśli trwożliwych wniebogłosy
uszy wystawia by niepewność
przekupić kupić upić słów potokiem
potok się toczy potoczystym tokiem
nerwowo rwąc koryta twarze
idziemy znów w milczącą drogę
aby wycofać się po śladach
wrócić pod wrota rannych zdarzeń

Napaść się i napastować

na pastwę wierszy zdany i pastwisko
pastwić się muszą napastować siebie —
cóż znaczy „napastować” — kij podrzucić w mrowisko
ukradkiem napaść czyniąc w białych rękawiezkach
których flaga nie znaczy „strach” ani „niewinność”

„napastować” coź znaczy — napaść czy nasmarować
wazeliną kark zgięty i kręgosłup sztywny
naoliwić skutecznie pastą słów bezbarwnych
wszystkie zgrzyty we wszystkich kręgosłupach
wszystkie kręgi które już rdza toczy
pastą słów okrągłych dobrze napastować

a coź znaczy „napaść” — niepokój to czy trawa
niepewność przyjaźni czy łąka bezpieczna
na której stada wilków układanych się pasą
coź więc oznacza „napaść” — sytość trawy czy trwożę
żłób obfity czy śmierć

i jakby tu — no jak — jak tu się ustawić
z której strony słowa — teraz — owies obłapić
czy siano — tak by napaść się i — napaść
a prochem napadniętych mową łąkę zasiać
ej my — ciężkojesienni poeci samozwańcy

Co potrafimy — tak zwani poeci

przeżuwać żuwać żuć raz jeszcze
obrazy pleśnią porośnięte
a głośno mówić że nam dobrze
że dobrze jest nam bardzo dobrze
o pracy śnić w oazie łóżka
a dłonie ukryć w ciepłe kołder
i tarzać tarzać się powtarzać
tarzanie w błocie ach tarzanie
powtarzać tarzać się i tanzać
w słów powtarzaniu słów kałuży
na smyczy wiatru rwać do góry
słów balon dęty och rozdęty
w tłumie karuzel dróg podróжных
rozdymać dęte instrumenty
i gadać gadać a dać tylko
to — co już innym się udaje
pisać podanie o westchnienie
i o natchnieniu prośbę słać
i skakać skakać skakać głową
w dół a nogami wierzgać w górę
a więc użyźniać ziemi skałę
by na odpadach rosło słowo
pustynia ulic pusta usta milczące usta chowa puste
czuć nas nie słychać gdy przed kłamką wiersza
na czterech łapach trzeba stać

Piosenka o siedmiu dniach wiosny w lubelskim ogrodzie botanicznym

gdy w ogrodzie botanicznym bzy zakwitną erotyczne
jak za dawnych lat studenckich na tej samej ławce siadam
i powtarzam wciąż ten refren:

w pierwszy dzień wiosny dyszy ziemia
para się całuje

w drugi dzień wiosny marszczy się asfalt
na odurzonych deszczem alejkach
para się całuje

w trzeci dzień wiosny dzika trawa
powstaje z kłeczek beton przewierca
para się całuje

w czwarty dzień wiosny drzewo tryska
w górę potężnie i przewraca ławkę
pary nie widać ja idę do domu

w piąty dzień wiosny znowu dyszy ziemia
on milczy ona płacze

w szósty dzień wiosny znów marszczy się asfalt
na odurzonych deszczem alejkach
on liczy ona płacze

w siódmy dzień wiosny znowu dzika trawa
powstaje z kłeczek beton przewierca
on kłęczy ona płacze — pachną bzy
idę do domu na kolację

gdy w ogrodzie botanicznym — zakwitną — łązy

Co wiersze ukradły

już serca liść na papier opadł
ucichły skrzydła nagich rąk
i porzucone kartki — twarze
jak kra spiętrzona w kącie lśnią
i sny przychodzą pełne książek
między kartkami zasuszeni
jak ćmy w klaserze
śpią poeci
jednako z brodą i bez brody
a ja dziś jeszcze nie wiem — co
ukradły wiersze mi — co dały
i czas zalewa błotem słów
bezsilnej dłoni dno

Sami sobą

bieg rzeki zajęty był sam sobą
wszyscy
z zadziwiającą zgodnością
zajęci byli sami sobą
trwało to milion lat
życie uszło z moich myśli
mam nadzieję że niedługo wróci
nadzieja to miłe słowo
niewidzialny uśmiech

Gdy ciebie widzę

uciekają z mojego serca
pawie nietoperze i wróble
łopoczą zimnymi skrzydłami
rdzewieje lustro księżycza
rdzewieje w nim twoja twarz

Gęstwiny winy

w gęstwiny winy zawleczonej nocą
we słowach łowach waszych coraz smutniej błądzą
grzęznąć w sieci uszytej tak grubymi nićmi
że włosienicą jest mi na bezsenne noce
zgrzebnym pokutnym workiem z otworem na głowę

w gęstwiny winy zawleczonej nocą
gdy wśród dozorców tylko złodziej nie śpi
gdy twarze potwarze wasze tak rozsadza sadza
jakby z milionów słów — czarownic spalonych na stosie
gdy widzę tylko oczu świętojańskie robaki
czołgające łgające jak wilcze latarnie
gdy wewnątrz dzwonu ciszy tylko moje serce
na alarm próżno stuka do zamkniętych okien
gdy tylko echo w tłumie tak powtarza tarza słowa
że wytwarzane w różnych szczebli błocie
nie przyznają się do mnie — wtedy do stóp padam
posiwiiałym jesionom dębom i topolom
całuję zmarszczki kory — dłoń mądrego starca
która milczeć mnie uczy — gdy wiatr chce połamać

Straszna rzecz

stała się straszna rzecz
tej nocy
ożyły wszystkie moje wiersze

zacząłem tonąć
w wodzie łez
i dławić się sadzą
traw spalanych regularnie
wiersz w wiersz

dzięki głowie opróżnionej z metafor
wypłynąłem na wierzch
i przez lufcika boczną furtkę
umknąłem
póki jeszcze nie było za późno

Czekam

czekam na ciebie
w czerwieniach najmiłościńszych
jak óma się tulię
do lampy twych oczu

kim dla mnie jesteś
nie wiem — ale czuję
gdy łąza przede mną stoi
na zimnym bezdrożu

przez milion lat zbierałem
cienie słów do worka
jakże teraz wysypać
wyrzec się wszystkiego

Pozamykani

już w twoich piersiach znowu rośnie burza
chrobot gałązek wołanie zagłusza
co widzisz — wicher twarz zamyka
strzaskani ludzie jeszcze drgają
w opustoszałych uliczkach

co mówisz — oni nie pijani
to tylko ich zwyczaj obce
dławią w przelyku

nie widać ich a jednak są
pozamykani szczelnie w domach
zaryglowani ściśle w sobie
nawet powietrze na balkonie
pieczęcią błyszczą i podpisem

w tłumie znajomych — w tłumie sławnych
pośród reklamy gazet i ekranów
łatwiej być sobą (czyli niczym?)

odgrodzić się i na uboczu
spróchnieć — zgnieć

Tren — wołanie

ręko ojca drabino młodości przystawiona do mojej twarzy
sękaty pniu domowy stwardniały drogowskazuje
wstań spod ziemi i bądź jak zawsze
ponad śmiechem milczeniem i płaczem

ziemio szara nie bądź tak zachłanna
oddaj jutro to co wczoraj zabrałaś
jeżeli jesteś naszą matką
jeżeli nią jesteś
ziemio szara

Odruch warunkowy

ostatecznie
pozwolę się zamknąć
w tych chlewie
słów
uśmiechniętych nieszczere
nawet krakać się zgodzę
i kwiczeć
na jedną radosną nutę
w świńskim chórze
we wspólnym szeregu
ostatecznie nawet
możecie mnie zamurować
nareszcie
będę sam z sobą
odporny
na wasze słowa
a zresztą
o czym tu dumać
gdy wkoło
tresura
odruch warunkowy



Refleksja z wygodnego fotela na wierzchołku drzewa

co tu ukrywać — rośnie życia drzewo
sęki na pniu dziecięcych lat
zrodził ojcowskiej dłoni twardy dotyk
jak po drabinie
wspinać się można po nich
i tylko — po co w górę
przecież
bliżej ziemi
lepiej
pień gruby tu i
spadać niżej
gdy przyjaciół dostojne stada
korzenie podgryzą

Pecunia non olet

biegniemy
blaskiem rzeczy oślepieni
tocząc okrągłe słowa pieniądze i
gesty
zaopatrzeni i zapatrzeni
w plecy
krążące nad miastem
widmo czasu
widmo czasu
herb giętki
najbliższy chleb z masłem

Intelektualne zapytanie na wieczorku autorskim

panie Makarski ile pan zarabia
na tej poezji miesięcznie
pewnie samochód i wille
zbuduje się za wiersze

być poeto to jest coś
ho ho ho
taki Mickiewicz na przykład
był wieszczem

może i ja panie Makarski
za te poezyje się wezme
dorobić trzeba coś do pensji no nie
no to ile panu płaco za wiersz

tylko?!

eeeeeeeeee

a ja myślałem

że poezja

to wieweeelka rzecz

Lubię

lubię głos twój
gdy ramą jest ciszy
lubię twarz twą
gdy od łez wysycha
lubię też i przeznaczenie twoje
gdy jak pieśń wieczorna odleci

List do bezbronnego poety

odwróć się tyłem bo ci twarz ochlapia
błotem uśmiechów nasi przyjaciele
zasłoń się — zasłoń
i chroń od gnoju najwrażliwsze miejsce
gdzie rodzą się bezbronne wiersze
senno-jesienne

gorzkie jabłonie i nadrzeczne trawy
świątki przydrożne i senne ogrody
obwaruj ostrokołem twardym
spობiac włócznie słów okrągłych

gdy wieprz zachrząka do ataku
i gdy dzikusów hordy znów zawyją
ty stań na baczność
„tak jest” powiedz
a potem aż do bólu palców
naciskaj język spustowy pogardy

Banalnie?

co by tu jeszcze rzec
by zabrzmiało w miarę banalnie
kobieta jest jak kwiat
mężczyzna jest jak miasto
kochają się
kochają się
kochają się

Edukacja

idę przed siebie
każdy nowy zakręt
jest mojej drogi końcem i
początkiem
jest nieufnością
niepewnością
ryzykiem

idę przed siebie
sam
z radością swoją
że gdzieś tam dojdę
nad ranem

nim się w ucieczkę stoczę
waszym śladem
nauczcie mnie mówić
trzymając w zębach
strachu gorący kamień

doradcy moi nadęci
śmieszni krzykacze



Spis treści

List do samego siebie w dzień urodzin	3
Dziedziczenie	4
Serca nasze	4
Gdziekolwiek pójdę	5
Na głowie stojąc wypiał się na świat i rzekł że jest Syzyfem	5
Poezja — stary kameleon	6
Wiersze nasze bijemy	7
Antyfona poety	8
Życie gonitwą	8
Wiersza operacyjny stół	9
Napaść się i napastować	10
Co potrafimy — tak zwani poeci	11
Piosenka o siedmiu dniach wiosny w lubelskim ogrodzie botanicznym	12
Co wiersze ukradły	13
Sami sobą	13
Gdy ciebie widzę	14
Gęstwiny winy	14
Straszna rzecz	15
Czekam	15
Pozamykani	16

Tren — wołanie	16
Odruch warunkowy	17
Refleksja z wygodnego fotela na wierzchołku drzewa	18
Pecunia non olet	18
Intelektualne zapytanie na wieczorku autorskim . .	19
Lubię	19
List do bezbronnego poety	20
Banalnie?	20
Edukacja	21

BIBLIOTEKA BARW

17

18

18

19

19

20

20

21

Spis treści

Redaktor:

BOŻENA JANKOWSKA

List do samego siebie w dzień urodzin

Dziękowanie

Serca niegdy

Odzikotwisk pójde

Na głowie stojąc wypiał się na świat

I rzeki to jest Syzyfem

Poeta — stary kamoleon

Wieszcie nasze błony

Antyfona poety

Zycie gonitwa

Wiersze operacyjny sód

Napaść się i napastować

Co patrzyłony — tak zwani poet

Puszczo o siedmiu dolach wiozny

w habelskim ogrodzie botanicznym

Co zżenie strady

Samy sobą

Gdy ciobie widzę

Gestowy wny

Strasna rzecz

Ciekaw

Warszawa 1978

1975

Alicja Kretekiewicz-Grąbczewska

MARZENIE

Janusz Roś

CZARNE LUSTRO

Mieczysław Mączka

OD BIELI PO ZIELEŃ

Piotr Wągiel

ODYNIE, ODYNIE

1976

Jarosław Kazberuk

POCZĄTEK DROGI

Mieczysław Kozłowski

UŚMIECHNIĘCI UNOSZĄ SIĘ

Jolanta Stachowska

TWOJE KWIATY

Władysław Łazuka

PRZEJDĘ SAD

1977

Krzysztof Żyndul

NIE WIEM

Andrzej Malanowski

KSIĘŻYCOWE KONIE

Tadeusz Matulewicz

STRUNA SIERPNIOWA

Czesław Parzych

OTWIERAM DŁOŃ

1978

Maksymilian Kozłowski-Bart

A NA ZIEMI DZWONEM

Michał Gorczyca

OTWIERANIE OCZU

Henryk Makarski

OPERACYJNY STÓŁ

Krzysztof Milski

PRZECIWKO SOBIE

XIII B
Mak

HENRYK MAKARSKI (ur. w 1946 roku) pochodzi z Białej Podlaskiej, a od momentu ukończenia studiów polonistycznych na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej mieszka i pracuje w Lublinie.

Wiersze i opowiadania publikował w prasie, almanachach oraz na antenie lubelskiej i warszawskiej Polskiego Radia.

Jest laureatem kilku konkursów poetyckich i prozatorskich, między innymi konkursu ogłoszonego przez Komitet do spraw Polskiego Radia i TV w Warszawie. W roku 1972 w Wydawnictwie Lubelskim ukazał się jego debiutancki tom wierszy pt. "W ziemi stwardniałej tonąc", wyróżniony w dorocznej nagrodzie literackiej im. Józefa Czechowicza.